

E-papierosy wypierają tytoń

18 maja 2014

Gdyby ktoś wynalazł pigułkę leczącą chorobę, która zabija pięć milionów ludzi rocznie na całym świecie, a 100 tysięcy z nich w naszym kraju, służba zdrowia z pewnością popierałaby ją, płaciła za nią, może nawet zachęcała do jej używania. Z pewnością nie prowadziłaby kampanii sprzeciwu wobec niej.

Nieustanny strumień danych z całego świata pokazuje, że e-papierosy zabierają klientów firmom tytoniowym – a oddziałom onkologicznym ich przyszłych pacjentów. W samej Wielkiej Brytanii już dwa miliony ludzi regularnie używa tego urządzenia. W badaniu za badaniem naukowcy odkrywają, że e-papierosy są skuteczne w pomaganiu ludziom rzucenia palenia, nie wykazują żadnych oznak wciągania niepalących w nałóg używania tytoniu i są znacznie bezpieczniejsze niż ich trujący rywale.

Co więc może wytłumaczyć fakt, że Dame Sally Davies, naczelna lekarz kraju, zapytana w marcu przez „New Scientist” o największe wyzwania zdrowotne, przed jakimi stoimy w Wielkiej Brytanii, wymieniła trzy rzeczy, a jedną z nich był papieros elektroniczny? To jest jak krytyka antykoncepcji, bo wolisz promować abstynencję.

NHS jest przekonany, że e-papierosy są około tysiąc razy mniej szkodliwe niż zwykłe papierosy. Rząd potwierdził tę ocenę w odpowiedzi parlamentarnej na moje pytanie. Zabijają substancje smoliste w dymie, nie zaś nikotyna – substancja mniej więcej tak samo szkodliwa jak kofeina.

Wiemy, że e-papierosy działają lepiej przy rzucaniu palenia niż jakakolwiek inna metoda. Badanie (które niebawem zostanie opublikowane) profesora Roberta Westa z University College London, stwierdziło, że jest to o 60 procent skuteczniejsza metoda niż plastry nikotynowe, gumy lub zupełne odstawienie

nikotyny. Urządzenie stworzone przez wolną przedsiębiorczość bije na głowę wyniki regulowanych medycznie metod. I dla wielu, którzy mają w tym interes własny, na tym polega problem.

Wiemy, że większość ludzi używa e-papierosów, żeby ograniczyć lub rzucić palenie. Zostało to potwierdzone w trzech dużych sondażach, z których najnowszy, przeprowadzony przez Ash – grupę antynikotynową – został opublikowany w tym tygodniu: dwie trzecie użytkowników w tym sondażu było palaczami, a jedna trzecia byłymi palaczami. Znaczy to, że przez kilka lat od pojawienia się tego produktu, setki tysięcy ludzi używa go, by rzucić lub ograniczyć palenie.

Wiemy, że e-papierosy nie okazały się drogą do palenia tytoniu. W największym sondażu globalnym 0,4 procenta użytkowników było niepalących i ani jeden z nich nie podjął palenia. W Wielkiej Brytanii 20 procent 15-latków pali regularnie: oni też są najczęściej tymi, którzy przechodzą na e-papierosy, a więc nawet wśród młodzieży ta technologia jest drogą odejścia od palenia, nie zaś wejścia. (I całowanie się smakuje lepiej.) Ale jaka jest główna reakcja ustawodawcza rządu Wielkiej Brytanii na e-papierosy? Zakaz sprzedaży e-papierosów niepełnoletnim.

Policzmy. Jeśli e-papierosy są tysiąc razy mniej szkodliwe niż papierosy, to na każdego nastolatka, który przechodzi z palenia na e-papierosy musiałoby być tysiąc, którzy idą w drugą stronę, zanim dokona się jakaś szkoda. A w rzeczywistości stosunek jest odwrotny: według jednego z badań amerykańskich dziewięciu spośród dziesięciu użytkowników e-papierosów w wieku szkolnym zaczynało jako palacze.

Firmy, które produkują e-papierosy – w większości małe, pracujące na technologii, która pochodzi z Chin – nie mają prawa twierdzić, że ratują życie. Wyobraźcie sobie, ile mogłyby sprzedać, gdyby było im wolno tak się reklamować. Zamiast tego reklamy próbują napomykać, że e-papierosy są

cool, a to podsycza purytańskie podejrzenie, że ktoś gdzieś może odczuwać jakąkolwiek przyjemność.

Brytyjskie Stowarzyszenie Lekarzy propaguje argument, że e-papierosy ponownie "znormalizują" palenie, ale, jak mówi teraz Ash, jest to najwyraźniej nonsens. Po obaleniu tego argumentu, co pozostaje, by usprawiedliwić regulowanie reklam, publicznego korzystania z e-papierosów i ograniczenie stężenia płynu w tej ratującej życie technologii to tego stopnia, by do niej zniechęcić?

Niektórzy lekarze mogą po prostu nie znosić myśli, że ta niemal cudowna terapia na wielką przyczynę przedwczesnych zgonów, przyszła z sektora prywatnego, nie zaś od niańczącego państwa. Ludzie sprzedający te rzeczy robią to dla – o zgrozo! – zysku, nie zaś dlatego, że chcą ratować życie ludzkie.

W kilku rozmowach, jakie prowadziłem z wysoko postawionymi pracownikami służby zdrowia, natychmiast przytaczali przerażający fakt, że przemysł tytoniowy zaczął niedawno produkować e-papierosy. Dla nich był to rozstrzygający argument przeciwko tej technologii.

Nie, odpowiadałem, to najlepsza nowina ze wszystkich. Fakt, że nawet przemysł tytoniowy będzie konkutował z tytoniem, to wspaniała wiadomość. Pokazuje to, że wielkie firmy tytoniowe potrafią przewidywać i próbują uciec od sprzedaży papierosów zanim podąży ona drogą filmów Kodaka. Liczba ludzi palących spada bardzo szybko. W zeszłym roku Imperial Tobacco zanotowała 16 procentowy spadek sprzedaży w Wielkiej Brytanii. Jeden z maklerów inwestycyjnych w USA sądzi, że w ciągu dziesięciu lat e-papierosy będą popularniejsze niż palenie tytoniu. Przemysł tytoniowy jest w panice.

To znaczy, że wygraliście, mówię lekarzom. Zapomnijcie o zakazach palenia w samochodzie, w którym są dzieci, lub o zakazach drukowania marki papierosów na opakowaniu. (Te zakazy nigdy nie były skuteczne.) Papieros pójdzie drogą cylindrów i

krynoliny, jeśli będziemy zachęcać do bezpieczniejszej, czystszej alternatywy. Tutaj jest technologia ratująca życie na masową skalę, która nie potrzebuje finansowania. Czy jesteście pewni, że wy – którzy składaliście przysięgę Hipokratesa – chcecie być ostatnimi ludźmi stojącymi jej na przeszkodzie, kiedy wszyscy inni widzą korzyści?

Opozycja wobec e-papierosów już dała nieszczęsne rezultaty. Przez upieranie się przy włączeniu e-papierosów do dyrektywy UE o produktach tytoniowych, przeciwnicy pozostawili je bez żadnych regulacji do czasu, kiedy ta dyrektywa ma wejść w życie w 2017 r. A potem będzie nadmierna regulacji, która po 2017 r. podniesie ceny i zmniejszy wybór. Jeśli więc rząd Wielkiej Brytanii nie uczyni własnej, pomocnej interwencji, przez następne dwa i pół roku nie będzie niczego, co powstrzymałoby drańskich kombinatorów przed importowaniem sfałszowanych płynów od jakiegoś oszusta. Poza tym bitwa o regulacje, jak to się zazwyczaj dzieje, pomaga wielkim firmom, a krzywdzi małe.

Nawiasem mówiąc, gdzie jest lewica? Palenie coraz bardziej koncentruje się w niższych grupach społecznoekonomicznych. Jak możemy szybko dostarczyć e-papierosy do rąk ubogich? Wysoki koszt wstępny e-papierosów (po którym następuje znaczne zmniejszenie kosztów „bieżących”) oznacza, że biedni rzadziej po nie sięgają. Dlaczego libertarianie wykonują całą robotę?

Następnym razem, jak usłyszysz kogoś, kto mówi, że martwi go potencjalne ryzyko e-papierosów, przypomnij mu słowa Woltera – nie pozwól by lepsze stało się wrogiem dobrego.

Autor: Matt Ridley

Źródła oryginalne: [Spectator](#), [The Rational Optimist](#)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)